

## **Polskie finanse publiczne a wzrost gospodarczy**

**Finanse publiczne należy równoważyć poprzez ograniczenie wydatków publicznych, poszerzenie bazy podatkowej, czyli upowszechnienie podatków, i ułatwienie prowadzenia działalności gospodarczej, a nie poprzez podnoszenie podatków.**

Debata na temat finansów publicznych słabnie w okresie dobrej koniunktury gospodarczej i nasila się w okresie pogorszenia koniunktury, kiedy nierównowaga finansów publicznych pogłębia się na tyle, że trzeba zacisnąć pasa. Maleją wpływy podatkowe, a jednocześnie wraz ze wzrostem bezrobocia zwiększa się zapotrzebowanie na świadczenia społeczne. Zwiększa się deficyt finansów publicznych, rośnie zadłużenie państwa i koszty jego obsługi. Zadłużenie naszego państwa przekracza 700 miliardów złotych i rocznie płacimy 40 miliardów odsetek. Gdyby nie te odsetki, moglibyśmy na przykład podwoić wydatki na ochronę zdrowia, albo siedmiokrotnie zwiększyć wydatki na naukę i badania. Wiedząc, że po latach tłustych zawsze przychodzą chude, rozsądne społeczności w okresie dobrej koniunktury gromadzą nadwyżkę w finansach publicznych i wykorzystują ją w okresie hamowania gospodarki. Takich rozsądnych społeczności i dalekowzrocznych władz jest niestety niewiele. W Polsce w latach 2006 i 2007, kiedy wzrost gospodarczy przekraczał 6 procent, rząd PiS nie tylko nie gromadził oszczędności, ale wydawał więcej niż wynosiły dochody państwa. A co gorsza, podjął decyzje, które na lata pogłębiły nierównowagę finansów publicznych zmniejszając wpływy i zwiększając wydatki: przedłużył możliwość przechodzenia na wczesne emerytury, zwiększył waloryzację rent i emerytur, zmniejszył składkę rentową nie ograniczając możliwości korzystania z rent, obniżył stawki podatku dochodowego, wprowadził „becikowe”.

Obecnie nikt poważny nie kwestionuje konieczności równoważenia finansów publicznych. Przedmiotem sporu pozostaje sposób i tempo realizacji tego zadania. Czy równowagę finansową państwa powinniśmy przywracać poprzez ograniczanie wydatków czy poprzez podnoszenie podatków. Czy działania muszą być natychmiastowe, bo grozi nam utrata zaufania pożyczkodawców i znaczący wzrost kosztu finansowania długu, czy mamy jeszcze czas.

Postaram się wyjaśnić, dlaczego w Polsce finanse publiczne powinniśmy równoważyć poprzez ograniczenie wydatków, wspieranie wzrostu gospodarczego i poszerzenie bazy podatkowej, a nie poprzez podnoszenie podatków, do czego nawołują lewicowi politycy, publicyści i ekonomiści. Świadomie używam określenia „lewicowi ekonomiści”, ponieważ ekonomia jest nauką społeczną a nie ścisłą i ideologiczne nastawienie ma wpływ na formułowane przez ekonomistów rekomendacje.

I jeszcze jedno zastrzeżenie na wstępie, bez którego mógłbym być uznany za populistę. Zmiany w zakresie polityki społecznej mogą przynieść znaczące ograniczenie wydatków dopiero po kilku czy nawet kilkunastu latach, bo ze względu na prawa nabyte nie da się szybko zmniejszyć wydatków na przykład na renty i emerytury. Podobnie nie da się z roku na rok znacząco zwiększyć efektywności i zmniejszyć kosztów administracji publicznej. A skoro nie możemy przez najbliższych kilka lat żyć z obecnym deficytem budżetowym, bo utracilibyśmy wiarygodność i zdolność kredytowania się jak Grecja,

musimy niestety na kilka lat zwiększyć wpływy podatkowe. Alternatywa w postaci wstrzymania inwestycji finansowanych ze środków unijnych, aby nie ponosić wydatków na wkład własny, byłaby dla gospodarki bardziej niekorzystna niż czasowy wzrost podatków. Oczywiście decyzjom o chwilowym wzroście podatków powinny towarzyszyć decyzje zapewniające trwałe ograniczenie wydatków.

**Podnoszenie podatków ogranicza oszczędności i inwestycje gospodarstw domowych oraz przedsiębiorstw i w konsekwencji hamuje modernizację i rozwój gospodarki.**

Podatek pobierany od firm zmniejsza ich zyski i tym samym ogranicza zdolność finansowania inwestycji, zwiększenia zatrudnienia, ekspansji na nowe rynki.

Podatek i składki na ubezpieczenia społeczne obciążające płace podnoszą koszt pracy, zmniejszają zarówno dochody firm jak i dochody rodzin, a tym samym ograniczają ich zdolność do finansowania inwestycji.

Podatek VAT obciążający konsumpcję zwiększa koszty utrzymania i zmniejsza zdolność rodzin do oszczędzania i gromadzenia kapitału.

Poziom wydatków publicznych w Polsce, 45% PKB, jest zbyt wysoki biorąc pod uwagę niski jak na Europę poziom rozwoju gospodarczego naszego kraju.

Często jesteśmy porównywani do krajów skandynawskich, które uzyskują dobre wyniki gospodarcze mimo wysokiego poziomu redystrybucji dochodów za pośrednictwem budżetu, ale to porównanie jest niewłaściwe.

Po pierwsze, kiedy Szwecja miała dochód na mieszkańca na poziomie obecnego w Polsce, ponad czterdzieści lat temu, jej wydatki publiczne stanowiły 35% PKB.

Po drugie, tempo wzrostu gospodarki rzędu 2% rocznie, jakie w długim okresie osiągają kraje skandynawskie, może być satysfakcjonujące dla bogatych państw, ale nie dla Polski. Dopiero wzrost 4% pozwala nam zwiększać zatrudnienie i odczuwalnie zwiększać dochody. Wzrost gospodarczy poniżej 4% uzyskujemy dzięki wzrostowi wydajności pracy bez przyrostu zatrudnienia. Jeżeli chcemy szybko zmniejszać dystans dzielący nas od Szwecji, to musimy szybciej modernizować nasze firmy i zmieniać strukturę naszej gospodarki przechodząc do branż i produkcji o wyższej rentowności. A to oznacza, że powinniśmy więcej od Szwedów przeznaczać na inwestycje a mniej na konsumpcję.

Po trzecie, niechęć Polaków do działalności publicznej i ich roszczeniowe nastawienie wobec państwa oraz niska sprawność instytucji publicznych w Polsce uniemożliwiają efektywne wykorzystanie publicznych pieniędzy. Skandynawowie mają efektywne sądy, instytucje ochrony zdrowia i opieki społecznej, biura pośrednictwa pracy, administrację państwową i samorządową. My potrzebujemy wielu lat na zwiększenie sprawności naszych instytucji publicznych, a do tego momentu, nasze podatki nie będą efektywnie spożytkowane. Dziwi mnie, że osoby bardzo nisko oceniające działalność naszych publicznych instytucji, urzędników i polityków, jednocześnie chcą podnosić podatki, czyli powierzyć im więcej pieniędzy.

Teoretycznie państwo, które ściąga wysokie podatki, może je przeznaczać na inwestycje i działania wspierające rozwój. W praktyce tak się jednak nie dzieje, ponieważ politycy, zainteresowani przede wszystkim wygraniem najbliższych wyborów, zwiększają świadczenia społeczne i konsumpcję kosztem ograniczania wydatków inwestycyjnych. Łatwiej jest rozdawać „becikowe”, niż organizować przedszkola, aby ułatwić kobietom godzenie obowiązków rodzinnych z pracą zawodową. Łatwiej jest rozdawać zasiłki za pośrednictwem KRUS, niż wspierać konsolidację gospodarstw rolnych i edukację młodzieży wiejskiej, aby przyspieszyć przepływ osób zatrudnionych w rolnictwie do wyżej rentownych sektorów gospodarki. Łatwiej jest rozdawać wczesne emerytury i zasiłki przedemerytalne, niż tworzyć miejsca pracy budując autostrady, oczyszczalnie ścieków czy spalarnie odpadów. Gdybyśmy 30 miliardów złotych, które corocznie wydajemy na finansowanie przywilejów emerytalnych, przeznaczyli na inwestycje, moglibyśmy tworzyć dziesiątki tysięcy miejsc pracy rocznie. W efekcie zamiast płacić za pracę, na przykład przy modernizacji linii kolejowych, płacimy młodym emerytom za nicnierobienie. Poziom inwestycji w Polsce utrzymuje się na poziomie 21% PKB wobec 25% w szybko rozwijających się państwach. Jeżeli chcemy zwiększyć poziom i efektywność inwestycji, powinniśmy obniżyć podatki i zwiększyć możliwości inwestycyjne przedsiębiorstw.

**O ile podnoszenie podatków jest zdecydowanie szkodliwe dla gospodarki, o tyle poszerzenie bazy podatkowej czyli upowszechnienie podatków, mimo iż powoduje wzrost obciążeń części podatników, jest dla gospodarki korzystne, ponieważ przyczynia się do bardziej racjonalnej alokacji kapitału.**

W Polsce największą grupą wyłączonej z powszechnego systemu podatków i składek na ubezpieczenia społeczne są rolnicy. Uprzywilejowane traktowanie i dotowanie działalności rolniczej, tłumaczone niską dochodowością rolnictwa, hamuje rozwój całej gospodarki.

Po pierwsze, hamuje proces konsolidacji gospodarstw rolnych i przechodzenie osób zatrudnionych w rolnictwie do bardziej rentownych sektorów gospodarki. Po drugie, powoduje, że przedsiębiorcy prowadzący pozarolniczą działalność gospodarczą muszą płacić odpowiednio wyższe podatki, co ogranicza ich możliwości inwestycyjne. Pieniądze inwestowane w rolnictwie przynoszą znacznie mniejszy dochód niż pieniądze inwestowane w informatyce, telekomunikacji czy farmacji. Utrzymywanie na siłę, czyli dzięki dotacjom, miejsc pracy w rolnictwie ogranicza tworzenie wyżej produktywnych i lepiej opłacanych miejsc pracy w bardziej rentownych sektorach, hamuje wzrost zatrudnienia i produktywności ogółem.

Rolnicy powinni płacić podatek dochodowy i składki na ubezpieczenie społeczne na takich samych zasadach jak pozostali przedsiębiorcy, a wsparcie dla najbiedniejszych mieszkańców wsi powinno trafiać za pośrednictwem systemu pomocy społecznej w sposób jawny, a nie w formie ukrytej za pośrednictwem systemu ubezpieczeniowego.

**Ograniczenie wydatków publicznych powinno być podporządkowane długookresowej strategii rozwoju Polski.**

Warunkiem szybkiego i długotrwałego wzrostu gospodarczego Polski, jak zresztą każdego kraju, który nie dysponuje dużymi zasobami bogactw naturalnych, jest wzrost aktywności zawodowej i modernizacja gospodarki prowadząca do wzrostu produktywności.

Obecnie w naszym kraju pracuje mniej niż 60% osób w wieku produkcyjnym, a ich wydajność pracy przekracza nieznacznie 60% przeciętnej wydajności w UE.

Skoro kluczowe jest zwiększenie zatrudnienia i modernizacja gospodarki, to nie należy szukać oszczędności w wydatkach wspierających realizację tych celów.

Nasze wydatki na edukację, naukę i ochronę zdrowia, oczywiście w relacji do PKB, a nie w wartościach bezwzględnych, nie są zbyt wysokie, a ich zmniejszenie skutkowałoby pogorszeniem jakości usług w tych dziedzinach. Stan zdrowia, poziom edukacji i osiągnięcia naukowe mają decydujący wpływ na wydajność pracy i wzrost gospodarki. Celowe jest zwiększanie efektywności wydatków w tych dziedzinach, ale nie widzę możliwości ich zmniejszenia.

Zmniejszenie wydatków na rozbudowę i modernizację infrastruktury transportowej uniemożliwiłoby wykorzystanie pomocy z UE, bo wymaga ona wkładu własnego. Biorąc pod uwagę negatywne skutki niedorozwoju infrastruktury transportowej nie widzę możliwości zmniejszenia wydatków i w tej dziedzinie.

Zmniejszenie wydatków na administrację publiczną, a ściślej zmniejszenie relacji wydatków na administrację publiczną do PKB, jest zasadne i możliwe. W porównaniu z innymi państwami nasza administracja jest mało efektywna, ale podstawowym problemem jest jej niska sprawność, a nie wysoki koszt.

W celu wymuszenia wzrostu wydajności pracy w administracji publicznej proponuję zamrożenie funduszu płac i powiązanie wzrostu wynagrodzeń z ograniczeniem liczby zatrudnionych. Mniej pracowników, ale za to o wyższych kwalifikacjach, lepiej wynagradzanych i silniej motywowanych, zapewni wyższą sprawność instytucji publicznych. Jednocześnie zmniejszenie zatrudnienia, możliwe dzięki lepszej organizacji pracy i informatyzacji, pozwoli zmniejszyć koszty budynków i stanowisk pracy.

**Głównym źródłem oszczędności powinno być ograniczenie nieracjonalnych wydatków socjalnych, które są kosztowne, wymuszają podnoszenie podatków, a jednocześnie osłabiają motywację do pracy.**

Likwidacja przywilejów emerytalnych pracowników służb mundurowych, rolników, górników jest uzasadniona nie tylko koniecznością oszczędzania. Odejście na emeryturę policjanta po 15 latach pracy, czyli w momencie, kiedy jest najbardziej efektywny, jest w sile wieku i ma doświadczenie, stanowi bezsensowne marnotrawstwo. Czterdziestopięcioletni górnik ma przed sobą 30 lat życia i przynajmniej połowę tego czasu powinien po przekwalifikowaniu przepracować na powierzchni. Górnik, który pod ziemią montował obudowy szybów lub instalacje elektryczne może podobne prace wykonywać na powierzchni w budownictwie.

Zasadne byłoby powiązanie ustawowego wieku emerytalnego z długością trwania życia. Żyjemy coraz dłużej, więc i pracować powinniśmy dłużej. Jeżeli chcemy, aby wysokość emerytury pozwalała na godne życie, a jednocześnie nie chcemy płacić wyższych niż obecnie składek na emeryturę (aż 20% wynagrodzenia), to okres pobierania emerytury powinien być trzy razy krótszy od okresu pracy. Obecnie 65 letni Polak ma przed sobą przeciętnie 15 lat życia. Płacenie składek przez 45 lat zapewni przez 15 lat emeryturę zbliżoną do średniego w ciągu naszego życia wynagrodzenia. Długość naszego życia zwiększa się mniej więcej o 1 rok co 7 lat i wobec tego co 7 lat powinniśmy podnosić wiek emerytalny o 1 rok, aby zachować takie proporcje.

A co z miejscami pracy dla młodzieży skoro starsi będą dłużej pracować?

Musimy rozprawić się z błędnym przekonaniem, że starsi pracownicy odchodząc na emeryturę zwalniają miejsca pracy dla młodszych. Analiza blisko 40 państw pokazała przeciwną zależność, tam gdzie wcześniej przechodzi się na emeryturę, tam jest wyższe bezrobocie młodzieży. Liczba miejsc pracy w gospodarce nie jest stała i zależy od poziomu inwestycji. Skoro w Polsce wydajemy rocznie 30 mld złotych na utrzymanie młodych emerytów, to mniej możemy przeznaczyć na obrabiarki, betoniarki czy komputery przy których stanęliby następni pracownicy. Ograniczając możliwość przechodzenia na wczesne emerytury ograniczamy wydatki publiczne, dzięki czemu możemy albo zwiększyć wydatki na publiczne inwestycje, wtedy zwiększymy zatrudnienie przy budowie autostrad, albo obniżyć podatki obciążające pracę, a wtedy obniży się pozapłacowy koszt pracy i pracodawcy będą chętniej zatrudniać.

Wydatki na renty dla osób niepełnosprawnych sięgają 20 miliardów złotych rocznie, ale stopniowo maleją dzięki znacznej poprawie orzecznictwa o niepełnosprawności. Obecnie przyznajemy tyle rent, ile średnio w Europie, podczas gdy dawniej przyznawaliśmy ich dwa-trzy razy więcej. Dalsze oszczędności będą możliwe, jeżeli uznamy, że renta powinna przysługiwać tylko osobom nie mogącym pracować, a nie wszystkim niepełnosprawnym. Obecnie wiele osób uznanych za niepełnosprawne pobiera renty i jednocześnie pracuje.

Oprócz rent dla osób niepełnosprawnych przyznajemy również renty rodzinne, które kosztują nas podobnie jak renty dla niepełnosprawnych blisko 20 miliardów rocznie. Renty rodzinne dla dzieci, do momentu zakończenia przez nie edukacji, oraz dla wdów po osiągnięciu przez nie wieku emerytalnego, są w pełni uzasadnione. Dlaczego jednak przyznajemy świadczenia kobietom w wieku produkcyjnym, czym osłabiamy ich motywację do pracy.

Od dawna nie może doczekać się realizacji postulat uzależnienia świadczeń socjalnych od stanu majątkowego beneficjenta, a nie jak obecnie tylko od dochodu. Dlaczego osoba mająca duże mieszkanie, którego część może wynajmować lub sprzedać, jest traktowana jak ktoś całkowicie pozbawiony środków do życia.

Pewne, choć niewielkie oszczędności, przyniosłoby uzależnienie pomocy społecznej od gotowości beneficjenta do podjęcia pracy i nauki. W przypadku tego postulatu, chodzi bardziej o zwiększenie motywacji do pracy niż o oszczędności. A wzrost zatrudnienia oznacza większe wpływy z podatków i składek.

Likwidacja świadczenia becikowego może przynieść oszczędności rządu 400 milionów rocznie. Część tej kwoty możemy przeznaczyć na zwiększenie zasiłku na dzieci w rodzinach o najniższych dochodach. Zasiłek wypłacany systematycznie jest znacznie racjonalniej wykorzystywany przez rodziny niż jednorazowy dopływ gotówki.

Czy racjonalne jest wydawanie dwóch miliardów złotych rocznie na zasiłki pogrzebowe?

Dwa miliardy to połowa kwoty jaką rocznie wydajemy w Polsce na naukę. Obniżenie wysokości zasiłku pogrzebowego z dwóch przeciętnych pensji do połowy przeciętnej pensji pozwoli zaoszczędzić półtora miliarda i wpłynie na obniżenie cen usług pogrzebowych.

Nie da się logicznie uzasadnić ulgi podatkowej na dzieci, której nie mogą wykorzystać rodziny o najniższych dochodach, bo nie płacą podatku na tyle wysokiego, aby mogły ulgę odliczyć. Ulga ta zmniejsza wpływy z podatku dochodowego o 6 miliardów złotych rocznie. Jeżeli chcemy pomagać ubogim wielodzietnym rodzinom, to znieśmy tę ulgę, a połowę oszczędności przeznaczymy na zwiększenie zasiłków na dzieci.

Obecne transfery społeczne w Polsce trudno uznać za racjonalne. Świadczenia są kosztowne, pochłaniają aż 40% całości finansów publicznych, czyli znacznie więcej niż w innych państwach o podobnym poziomie rozwoju gospodarczego. Są nadmiernie rozproszone i źle zaadresowane. Mimo, że nasze społeczeństwo się starzeje i rodzi się zbyt mało dzieci, mimo, że w sferze ubóstwa znajduje się trzy razy więcej dzieci niż emerytów, to większość pomocy służy finansowaniu wczesnych emerytur, zamiast wsparciu wielodzietnych rodzin. Zmniejszenie transferów społecznych połączone z ich lepszym adresowaniem przyniesie oszczędności, powstrzyma narastanie zadłużenia i kosztów jego obsługi, a jednocześnie zwiększy skłonność do pracy i wychowania dzieci, a tym samym przyczyni się przyspieszenia wzrostu gospodarczego.

**Wszyscy są zgodni, że państwo powinno wspierać gospodarkę. Przedmiotem sporu pozostaje sposób tego wsparcia.**

Jedni, opowiadają się za zwiększeniem interwencji rządu czyli wysokim poziomem redystrybucji dochodów za pośrednictwem budżetu, zachowaniem państwowej własności przedsiębiorstw i szczegółowym regulowaniem rynków i zachowań gospodarczych. Co jest ciekawe, znaczna część zwolenników interwencjonizmu państwowego, wskazująca przy każdej sposobności ułomności mechanizmów rynkowych, jednocześnie wyraża brak zaufania do instytucji państwowych, wskazując ich niską sprawność oraz wysoki poziom korupcji. Czy warto więc przekazywać więcej władzy niekompetentnym politykom i urzędnikom? Tłumaczenie, że „naprawimy państwowe instytucje i przedsiębiorstwa, kiedy dojdziemy do władzy”, jest mało przekonujące, jeżeli pada z ust osób, które już rządziły i których rezultaty działań znamy.

Drudzy, uważają, że interwencja w mechanizmy rynkowe powinna następować dopiero po wykazaniu, że jest niezbędna ze względu na ich ułomności, że korzyści z niej wynikające będą większe niż straty wynikające z naruszenia rynkowych mechanizmów. Wskazują na niską efektywność państwa jako przedsiębiorcy. O tym, że państwo nie sprawdza się w roli inwestora i pracodawcy, najlepiej świadczy niska wydajność pracy

zarówno w państwowych przedsiębiorstwach jak i w państwowych instytucjach. Jestem zwolennikiem tego drugiego podejścia, bo uważam, że wolność jest ogromną wartością i można ją ograniczać tylko w szczególnych przypadkach. Zasadą powinno być poszerzanie wolności, a jej ograniczanie wyjątkiem. To prawda, że w niektórych społeczeństwach o nastawieniu kolektywistycznym i w szczególnych sytuacjach, na przykład w okresie powojennej odbudowy, interwencje rządowe w gospodarkę dawały dobre rezultaty. Można przytaczać wiele indywidualnych przykładów skutecznych i nieskutecznych interwencji rządowych. Ale, jak uczy historia, w długich okresach gospodarki otwarte, oparte na wolnej konkurencji i indywidualnej przedsiębiorczości okazywały się bardziej efektywne od gospodarek centralnie sterowanych lub z dużym zakresem politycznej interwencji.

**Aby ułatwić wzrost gospodarczy musimy obniżyć koszty i ryzyko prowadzenia działalności gospodarczej w naszym kraju, umożliwić efektywną alokację zasobów pracy i kapitału. Kapitał powinien płynąć tam, gdzie przynosi najwyższą stopę zwrotu ważoną ryzykiem.**

W licznych badaniach przeprowadzonych w naszym kraju przedsiębiorcy wskazują, że najbardziej utrudnia im prowadzenie działalności niejasne, zbyt często zmieniane i nadmiernie ograniczające swobodę prawo. Zastępowanie krytykowanych regulacji kolejnymi niedopracowanymi ustawami przynosi najczęściej niewiele korzyści a wprowadza bałagan i generuje koszty wdrożenia kolejnych przepisów. Niezbędne jest usprawnienie systemu stanowienia prawa, w tym wprowadzenie rzetelnych a nie tylko formalnych konsultacji i egzekwowanie od inicjatorów zmian ocen skutków regulacji i kosztów ich wdrożenia.

Niezbędne jest również zwiększenie sprawności instytucji publicznych obsługujących przedsiębiorców: administracji państwowej i samorządowej, sądownictwa, służby skarbowej, ZUS. Samo uproszczenie przepisów i procedur nie będzie dostateczne, jeżeli instytucje je realizujące będą niesprawne. Mam pretensje do polityków wszystkich partii, że przez 20 lat nie wdrożyli systemu ocen efektywności instytucji publicznych, nie powiązali wzrostu płac w publicznych instytucjach ze wzrostem wydajności pracy. Jest to trudniejsze niż w przedsiębiorstwach poddanych rynkowej konkurencji, ale, jak pokazały inne państwa, możliwe.

Efektywną alokację kapitału i pracy zakłóca szczególnie państwowa własność w gospodarce. Państwo nie sprawdza się w roli przedsiębiorcy, czyli inwestora i pracodawcy, a niska efektywność zarządzanych przez państwo przedsiębiorstw hamuje wzrost całej gospodarki. Dodatkowo istnienie państwowych przedsiębiorstw zakłóca funkcjonowanie rynków, na przykład energetycznego czy kolejowego, na których państwo jest jednocześnie właścicielem i regulatorem, czyli graczem i arbitrem. W Polsce państwo zarządza wyjątkowo dużą liczbą przedsiębiorstw a do tego wpływ polityków na politykę kadrową jest wyjątkowo silny. Dla tego ważne jest szybkie dokończenie prywatyzacji. Przede wszystkim w celu efektywniejszego wykorzystania zasobów ludzkich i kapitałowych przedsiębiorstw, a dodatkowo w celu zmniejszenia potrzeb pożyczkowych i kosztów obsługi państwowego długu. Przy czym warto podkreślić, że spółki, w których państwo zmniejszyło swój udział poniżej 50 procent, ale zachowało pakiet kontrolny, zachowują się bardziej jak państwowe niż prywatne.

Dyskusje o prywatyzacji koncentrują się na przedsiębiorstwach zarządzanych przez państwo i pomijają przedsiębiorstwa podlegające władzom samorządowym. Szkoda, bo zwiększenie udziału przedsiębiorców prywatnych w realizacji usług publicznych: komunalnych, zdrowotnych, pośrednictwa pracy czy zagospodarowania odpadów, pozwoliłoby znacznie zwiększyć ich efektywność. Władze samorządowe, tak samo jak centralne, nie sprawdziły się w roli zarządców spółek, o czym świadczy niska wydajność pracy oraz niski poziom inwestycji i innowacyjności w należących do nich spółkach. Prywatni przedsiębiorcy mogli by wnieść kompetencje i kapitał, ale władze samorządowe niechętnie rezygnują z bezpośredniego zarządzania przedsiębiorstwami komunalnymi. Ich argument, że obawiają się wzrostu cen usług dla ludności jest nieprawdziwy, bo dzięki wyższej efektywności, przedsiębiorstwa prywatne mogą oferować usługi publiczne wyższej jakości w niższej cenie. Prawdziwym powodem jest chęć zachowania decyzji dotyczących zatrudniania pracowników komunalnych spółek i wpływu na wybór dostawców tych spółek, co umożliwia czerpanie politycznych i osobistych korzyści.

Istotny wpływ na efektywność wykorzystania publicznych pieniędzy ma system zamówień publicznych. Niestety zmiany wprowadzane do prawa zamówień publicznych nastawione są przede wszystkim na skrócenie czasu wyboru wykonawcy, co prowadzi do niewspółmiernego zwiększenia ryzyka i nasilenia zjawiska hazardu, przynoszącego straty zarówno wykonawcom jak i zamawiającym. Priorytetem powinien być wybór optymalnego rozwiązania i wykonawcy, a nie skrócenie o kilka tygodni procedury wyboru.

Jeżeli chcemy zwiększyć efektywność zamówień publicznych powinniśmy zmierzać do ich centralizacji, która przyspieszy tworzenie profesjonalnych zespołów je obsługujących i pozwoli obniżyć ceny, które zależą od skali zamówienia. Wykonawcy we współpracy z zamawiającymi i organami kontrolnymi powinni wypracować standardy dobrych praktyk branżowych. Zamawiający autostrady czy sprzęt medyczny, powinni uwzględnić oprócz ceny zakupu również koszty eksploatacji w „cyklu życia”. Konkurencja między wykonawcami dróg asfaltowych i betonowych przyniosłaby oszczędności i poprawiła komfort jazdy.

Wszyscy inwestorzy wcześniej czy później napotykają na bariery utrudniające realizację inwestycji budowlanych. Niewiele władz samorządowych poważnie traktuje obowiązek planowania przestrzennego. Tymczasem brak planu określającego przeznaczenie terenu i charakter zabudowy znacząco zwiększa ryzyko inwestycji: nabywca gruntu nie ma pewności co i kiedy będzie mógł na nim zbudować. Brak planu przestrzennego uniemożliwia przygotowanie wiarygodnego biznesplanu i pozyskanie finansowania, wydłuża czas niezbędny do uzyskania pozwolenia na budowę, utrudnia i podnosi koszty rozbudowy sieci drogowej, kanalizacyjnej, ciepłowniczej, energetycznej.

Planowanie przestrzenne jest nam potrzebne, aby powstrzymać zjawiska rozpraszania zabudowy i obudowywania dróg. Rozproszona zabudowa podnosi koszty budowy i eksploatacji infrastruktury, a utrudniając rozwój transportu publicznego i skazując nas na kosztowniejszy transport indywidualny utrudnia funkcjonowanie rynku pracy. Obudowywanie dróg wpływa na zwiększenie liczby wypadków i związanych z nimi kosztów.



Potrzebne są nam nowe regulacje dotyczące planowania przestrzennego na poziomie gmin i województw, które z jednej strony ułatwią władzom samorządowym uchwalanie planów, a z drugiej wymuszą na nich realizację tego zadania. Zwiększenie pokrycia terenów planami zagospodarowania przestrzennego przyczyni się do zmniejszenia ryzyka i kosztów inwestycji, obniży koszt rozbudowy infrastruktury i transportu, wprowadzi ład przestrzenny i podniesie standard życia.

Kluczowe znaczenie dla wzrostu gospodarczego mają kwalifikacje i mobilność pracowników. W tym obszarze powinniśmy wykonać kilka zadań: podnieść poziom edukacji i dopasować ją do potrzeb gospodarki, rozwijać transport publiczny i wspierać budownictwo mieszkaniowe w dużych miastach, w których jest popyt na pracowników, i- co wzbudza najwięcej emocji- ułatwić pracodawcom elastyczne organizowanie czasu pracy i wymianę, czyli zwalnianie i rekrutację, pracowników w dostosowaniu do wymagań klientów. Pracodawcy i pracownicy razem powinni wypracować regulacje rynku pracy, które z jednej strony zapewnią elastyczność zatrudniania, a z drugiej poczucie bezpieczeństwa pracownikom. Przy czym bezpieczeństwo rozumiem jako możliwość szybkiego znalezienia kolejnej pracy, a nie stałe zatrudnienie u jednego pracodawcy.

Do obniżenia ryzyka i kosztu prowadzenia działalności gospodarczej w naszym kraju przyczyniłoby się również wejście do strefy euro. Wahania kursu złotego spędzają sen z powiek przedsiębiorców, a zabezpieczenie się przed ich skutkami jest kosztowne i często praktycznie niemożliwe. Przyjęcie euro pozwoliłoby wyeliminować ryzyko kursu walutowego i obniżyć koszty transakcyjne, sprzyjałoby podwyższeniu międzynarodowej wiarygodności Polski. A wyższa wiarygodność oznacza niższe koszty finansowania działalności państwa i przedsiębiorstw, większą odporność na kryzysy finansowe, stabilizację warunków prowadzenia działalności gospodarczej i zwiększenie napływu inwestycji zagranicznych. Krótkoterminowe korzyści, szczególnie dla eksporterów, wynikające z deprecjacji złotego nie powinny przesłaniać fundamentalnych długoterminowych korzyści z członkostwa w unii walutowej. Przynależność do strefy euro nie zabezpiecza przed skutkami nieodpowiedzialnej polityki gospodarczej, jak w przypadku Grecji, ale podnosi międzynarodową konkurencyjność i przyczynia się do szybszego wzrostu gospodarczego w długim okresie.

Jak efektywnie pomagać osobom, które nie radzą sobie w życiu? Jak przeciwdziałać społecznemu wykluczeniu?

Podstawowe przyczyny ubóstwa i wykluczenia społecznego oraz znacznego różnicowania dochodów to przede wszystkim niskie wykształcenie, mieszkanie w słabym gospodarczo regionie i alkoholizm.

Zasiłki społeczne powinny być absolutną ostatecznością, ponieważ osłabiają motywację do pracy. Trzeba oddziaływać na przyczyny a nie łagodzić skutki.

Jeżeli chcemy ograniczyć zjawiska ubóstwa i wykluczenia społecznego oraz nadmierne różnicowanie dochodów powinniśmy przede wszystkim wyrównywać szanse w dostępie do dobrej edukacji. Żadna inna forma pomocy społecznej nie jest tak skuteczna. Należy np. zmniejszyć dotacje do KRUS, a zwiększyć nakłady na edukację młodzieży wiejskiej, aby mogła dzięki lepszemu wykształceniu znaleźć dobrze płatną

pracę poza rolnictwem. Należy upowszechnić wychowanie przedszkolne, aby wyrównać warunki startu w szkole, finansować ze środków publicznych podręczniki, pomoce szkolne, internaty. Dzięki odpływowi ludności z rolnictwa nastąpi koncentracja gospodarstw rolnych, zwiększą się wydajność pracy i dochody rolników.

W jaki sposób pomagać ludności zamieszkałej w biednych rolniczych regionach? To jeden z najważniejszych dylematów. Mamy trzy możliwości. Obecnie część dochodów wypracowaną w uprzemysłowionych regionach przekazujemy do biednych regionów na zwiększenie dochodów i konsumpcji ich mieszkańców. To najgorsze rozwiązanie. Możemy dotować inwestycje drogowe czy energetyczne licząc, że dzięki nim przyciągniemy inwestorów z bogatszych regionów Polski lub innych krajów i ułatwimy prowadzenie działalności przedsiębiorcom już działającym na tych terenach. Ta droga jest lepsza, ale również mało efektywna. Polska sieć osadnicza jest nadmiernie rozproszona. Konsekwencją są wysokie koszty rozbudowy i potem utrzymania infrastruktury oraz niska efektywność rynku pracy. Powinniśmy przyspieszyć proces koncentracji ludności i gospodarki, przepływ ludności ze wsi do miast i z małych miast do dużych aglomeracji. Tylko nieliczni inwestorzy zdecydują się na inwestycje w regionach rolniczych, większość szuka lokalizacji, w których na małym obszarze znajdzie wielu pracowników o zróżnicowanych kwalifikacjach. Dopasowanie popytu i podaży pracy w dużych aglomeracjach jest znacznie łatwiejsze. Zamknięcie jedynej w miasteczku fabryki jest znacznie bardziej dotkliwe niż zamknięcie jednej z wielu fabryk w dużym mieście. Lepiej więc dofinansować transfer osób z rolniczych regionów do dużych aglomeracji, gdzie jest większe zapotrzebowanie na pracę, lepiej dofinansować budowę czynszowych mieszkań i transport publiczny w miastach mających perspektywę rozwoju. Stopa zwrotu z inwestycji w infrastrukturę na terenach gęsto zaludnionych jest znacznie wyższa.

Na zakończenie pragnę przypomnieć ciąg przyczynowo-skutkowy, który musimy uruchomić, aby się szybciej rozwijać.

Jeżeli nasz kraj ma szybciej zmniejszać dystans dzielący nas od bogatych państw europejskich musimy szybciej od nich rozwijać i modernizować gospodarkę, musimy więcej od nich inwestować. Jeżeli chcemy zwiększyć poziom i efektywność inwestycji musimy obniżyć podatki, które ograniczają zdolność rodzin i przedsiębiorstw do oszczędzania i inwestowania. Inwestycje publiczne i prywatne inwestycje zagraniczne stanowią cenne uzupełnienie inwestycji prywatnych, ale ich nie zastąpią. Aby móc obniżyć podatki, musimy ograniczyć wydatki publiczne, które są zdecydowanie zbyt wysokie biorąc pod uwagę poziom naszego rozwoju gospodarczego, potrzeby inwestycyjne sektora prywatnego oraz zdolność efektywnego inwestowania przez instytucje publiczne.

Jeremi Mordasewicz 10.05.2011